

INFORMACJE

Oliwia Gontarz

uczennica Liceum Ogólnokształcącego
im. Organizacji Narodów Zjednoczonych w Biłgoraju

Czym jest dla mnie dziedzictwo kultury?

Dziedzictwo kulturowe to zjawisko wieloaspektowe, które trudno jednoznacznie określić. Uważa się, że są to wszelkie dobra kultury ważne dla danego społeczeństwa, mogą być one związane zarówno z miejscami, jak i ludźmi z poprzednich pokoleń. Dla mnie to pojęcie oznacza spadek, jaki dostajemy po swoich przodkach, zarówno w formie materialnej, jak i niematerialnej. Możemy jednak spotkać również rozumienie dziedzictwa kultury w ujęciu np. ekonomicznym. Wówczas jest ono pojmowane jako wartości osiągnięte w historii w określonej przestrzeni gospodarczej. Podkreślić trzeba, że termin będący przedmiotem tej pracy może być też związany z większym obszarem, np. Unii Europejskiej, lub mniejszym, np. kraju, a także całkiem małym, lokalnym, np. regionem danego kraju.

W mojej świadomości dziedzictwo kulturowe związane jest właśnie z Lubelszczyzną, choć urodziłam się na Mazowszu, w małym mieście istniejącym od 1377 r., i tam dorastałam. Moja mama pochodzi z tamtego regionu, dlatego przez 15 lat swojego życia patrzyłam na niezmierzone płaskie ziemie, na wysokie budynki Warszawy i rozciągające się nieopodal Grójca ogromne sady.

Skąd zatem moje zainteresowanie ludowością Lubelszczyzny? W moim sercu, od początku świadomego życia, była tęsknota za miejscem w Polsce, które odwiedzałam z okazji świąt, ferii czy wakacji. Czułam wewnętrzne rozdarcie, kochałam dwa miejsca w Polsce, już w szkole podstawowej ubolewałam nad tym, że moje dwa miasta nie są położone blisko siebie. Ostatecznie to z Roztoczem zaczęłam się utożsamiać, to moi przodkowie ze strony taty stali się dla mnie inspiracją i wyznacznikiem drogi życiowej.

Mój tata, dumny syn biłgorajskiej ziemi, starał się, bym usłyszała o jego dziadku, skrzypku ludowym, a ja z czasem zainteresowałam się jego twórczością. Jednak zanim to nastąpiło, mama ujęta czarem opowiadań uznała, że powinnam nauczyć się grać na skrzypcach, i dzięki temu skończyłam szkołę muzyczną. Później poczułam potrzebę życia w Biłgoraju, stąd wybór szkoły średniej w tym mieście. Mam wreszcie okazję pogłębiać swą wiedzę o moich korzeniach, a nawet czerpać z nich pomysły na kolejne projekty do zrealizowania.

Moim osobistym dziedzictwem kulturowym, ale również wpisującym się w historię całego Roztocza, jest historia Kapeli Bździuchów i mojego pradziadka Franciszka „Twardowskiego” – jednego z jej założycieli.

Pradziadek pierwsze skrzypce, na których grał, otrzymał od swojego ojca. Był to wyjątkowy instrument, bo wyrzeźbiony z jednego kawałka drewna przez jego ojca, czystością melodii nieodbiegający od instrumentów oferowanych w sprzedaży. Mały Franek szybko pojął, jak należy na nich grać, powtarzał wielokrotnie zasłyszane w karczmie melodie. Gdy skończył 17 lat, stał się muzykaniem chętnie zapraszany na wesela czy potańcówki. Lubił tam grać ludowe melodie. Niestety musiał wstąpić do wojska i na dwa lata rozstać się ze swoim hobby, ale po powrocie znowu zaczął grać. W międzyczasie założył rodzinę i urodził mu się dzieci, z których był zadowolony. Jednak to granie było jego powołaniem, dlatego też w latach 40. XX w. założył kapelę, w skład której wchodził: bębniasta, klarncista Jan Nizio, trębacz Jan Kotwis oraz grający na tenorze Tadeusz Tracz. Kapela z czasem stała się częścią aleksandrowskiej orkiestry dętej.

Mój pradziadek jednak nie wstąpił do niej, wołał muzykę skrzypiec. Razem z Janem Bździuchem „Zarosiakiem” założyli nową kapelę i występowali na festiwalach folklorystycznych na szczeblu regionalnym i ogólnopolskim. W latach 70. XX w. kapela mojego pradziadka była już żywą legendą. Z czasem jej członkowie zaczęli występować z ludową śpiewaczką Anną Malec lub śpiewakiem Wojciechem Sołtysem. Zdobywali Nagrody im. Oskara Kolberga.

Cudownie jest być potomkiem takiego artysty i przejawiać talent do gry na instrumentach. Jestem dumna, stojąc przy grobie Franciszka, widzę, jak ważny był on dla swojej społeczności. Wiem to, bo przecież na jego grobie znajduje się tablica pamiątkowa ufundowana przez mieszkańców Aleksandrowa. Dziś razem ze znanym już w świecie muzyki ludowej kuzynem Sławomirem Niemcem odkrywam muzykę pradziadka Franciszka, czuję z nim łączność duchową. To spadek, jaki od niego dostałam, choć nigdy w życiu go nie widziałam. Głęboko wierzę, że to właśnie pradziadek czuwa nad moim rozwojem. Myślę, że gdyby żył, cieszyłby się z faktu, że jego sztuka przetrwała w kolejnych pokoleniach rodziny.

Jak potoczyły się losy orkiestry aleksandrowskiej? Została reaktywowana w roku 1953 i wstąpił do niej syn mojego pradziadka – Jan (chrzestny mojego taty i dziadek Sławka Niemca), który grał na tenorze, tubie i saksofonie. Formacja ta funkcjonuje do dziś i nadal uświetnia swoją obecnością uroczystości gminne i nie tylko. W naszej rodzinie wiedza o tej orkiestrze jest również przekazywana z pokolenia na pokolenie i pojawia się we wspomnieniach choćby mojej babci.

Dziedzictwo kulturowe jest niezmiernie ważne w kształtowaniu młodych pokoleń, ich wiedzy o regionie, kraju czy też większych wspólnot. Dla mnie kultura Lubelszczyzny splata się z historią mojej rodziny, dlatego będę ją kultywować i szukać swojej łączności z dawnymi pokoleniami. Pragnę dowiedzieć się jak najwięcej o kulturze Roztocza i przekazać tę wiedzę jak najszerszemu kręgowi odbiorców. Wiem, że to będzie trudne, bo wielu ludzi nie ma już z nami. Jednak nie opadnę z sił, bo jak napisał Mickiewicz w *Konradzie Wallenrodzie*: „O wieści gminna! Ty arko przywierza między dawnymi i młodszymi laty” – tylko poprzez opowieści można ocalić dziedzictwo kulturowe.